

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

№ 11.

Czwartek, dnia 13-go Marca 1913 r. — Rok VII. — PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

Czego nam jeszcze potrzeba?

(Odpowiedź prenumeratora).

W przeciągu kilku lat, zachęcałem Braci moich na wsi do prenumerowania naszych „Wiadomości“. Często jednak spotykałem się z różnemi zdaniami: „Czytać nie umiem, dzieci także nie umieją — dla kogóż więc będę trzymał?—„Już mam pismo z dwóch dawnych lat, to i dosyć będzie do czytania dla nas.“— „Tyle mam swoich wydatków, że trudno mi zebrać się na opłacanie prenumeraty!!!

Niewątpliwie dużo jest wśród nas chętnych, ale prawdą jest, że jeszcze potrzeba usilnej pracy nad nami—ludem, abyśmy zrozumieli dobrze potrzebę i wielki pożytek oświaty, abyśmy mogli korzystać z pisma, dla nas wydawanego, słowem aby to pismo stało się prawdziwym naszym towarzyszem i doradcą. Naprzód zakrzątnijmy się szczerze, aby usunąć przeszkody, powstrzymujące bardzo wielu od korzystania z tak ważnego czynnika w sprawie oświaty, jakim winno być wydawnictwo nasze, a z którego jeszcze nie wszyscy czerpią, co dla życia jest niezbędne. Przeszkody one można by sprowadzić do następujących przyczyn:

1. Analfabetyzm panujący jeszcze wśród wielu z naszych braci, to jest brak znajomości czytania, lub bardzo słaba znajomość.

2. Niezrozumienie potrzeby i pożytku z nauki, a zwłaszcza niechęć i lenistwo wśród starszych analfabetów, jak i dorastającej młodzieży, choć czas i sposobność do nauki nadarza się, szczególniej zimą. Nie mówię bynajmniej o wszystkich, bo mamy i bardzo gorliwych.

3. W umiejących jako tako czytać, dziwna obojętność co do dalszego kształcenia się przez czytanie ciągłe książek i pism odpowiednich.

4. Skąpstwo, z powodu którego wielu jeszcze uważa jako zbyteczny wydatek na prenumeratę pisma.

5. Nałogi alkoholowe i tytoniowe, tamujące postęp umysłowy i moralny, a pochłaniające rok rocznie wielkie sumy, które mogłyby być obrócone na cele oświatowe.

Wobec tych przyczyn, pomimo iż wiele tysięcy ludu naszego szczerze się garnie do naszego pisma i korzystają zeń z całym zapałem—nie może się to odnosić, niestety, do wszystkich, choć w tym roku, jak u nas tu, prenumerata się zdwoiła, co jest niezmiernie pocieszającą okolicznością.

Ruch czytelniczy najwyraźniej się wzmacnia wśród nas na wsi — trzeba więc aby Redakcya nasza wykorzystała ten dobry nastrój dzisiejszy, a tem samem, aby wydawnictwo nasze, odpowiednio przystosowane, mogło ze skutkiem przeprowadzić sprawę oświaty ludowej pod każdym względem. Pismo nasze powinno stać się łącznikiem całego ogółu Maryawitów, porozumiewających się wzajemnie—i nieustannie w tak licznych sprawach i potrzebach swoich oświatowych—moralnych, ekonomicznych,—a dla tego, żeby się to spełnić mogło, potrzeba przedewszystkiem:

1. Stanowczo usunąć resztki analfabetyzmu w naszych parafiach, rozbudzając w niechętnych, lub rozleniwiałych osobnikach — zamiłowanie i pragnienie nauki.

2. Ponieważ jest niedostateczna liczba szkół początkowych i tylko bardzo ograniczona liczba może z nich korzystać, z którego to powodu większość z konieczności musi trwać w ciemnocie,—należałoby zaradzić temu brakowi bez zwłoki w inny praktyczny sposób: przez urządzenie wzajemnej samopomocy.

Niech więc umiejący czytać i pisać — kruszą grube jeszcze lody analfabetyzmu—, niech przy dobrej woli poświęcą na ten cel kilka wolnych chwil codziennie i w domu: brat — siostrę, krewny — krewnego, sąsiad — sąsiada niech pouczy a z miłością. Ileż to bowiem godzin czasu drogiego marnuje się często na bezmyślnych gawędach, odwiedzinach próżniackich, bezpożytecznych, lub tanecznych zabawach, a jednak można by go z korzyścią wielką obrócić na nauczanie się wzajemnie, podczas długich zimowych wieczorów. A więc brać się do dzieła tak zbożnego, do pracy wspólnej, społecznej, na tej od wieków zaniedbanej roli ludowej, przyczyniać się, zachęcać, dopomagać czynnie — to nasz święty obowiązek, który niech nam nasze „Wiadomości“ przypominają, a w wykonaniu takowego stale pomagają.

(Dok. n.)

Oświata.

(C. d.)

Dziś dobrych rzemieślników w całej Polsce bardzo mało, a takich co tylko psują robotę na tysiące się liczy. Dla nich omylić się w robocie o kilka cali—to nic nie szkodzi, napsuć materyału—też nie wielka rzecz. I ten co wynajmuje ich do pracy, musi cierpliwie znosić takich „partaczy“ — bo skąd weźmie lepszych?

Winni są tu tylko rodzice, co synom swym, których przeznaczyli do rzemiosła—nie dali oświaty. Prawda, że chociaż rzadko, ale czasem się spotyka takich bardzo zdolnych rzemieślników, którzy nie mając oświaty, — znają jednak dobrze swoje rzemiosło. Tak,—ale pomyślcie tylko Bracia jakimi by oni byli doskonałymi majstrami i jakieby ładne rzeczy wyrabiali, gdyby oprócz zdolności, jakie mają od Boga, — posiedli jeszcze należytą oświatę i naukę.

Ludzkość w swojem życiu zewnętrznem wciąż się posuwa naprzód; wynalazki jeden po drugim robią istne przewroty w rozmaitych dziedzinach życia; rosną i doskonalą się sposoby i narzędzia pracy. Wszystkie te zmiany oparte są na rzemiosłach i bez nich mogłyby wejść w powszechne użycie. A więc i rzemiosła z każdym rokiem muszą się doskonalić i coraz więcej oświaty wymagają od tych, którzy się chcą ich nauczyć.

Dziś rzemieślnik, który chce mieć pewny kawałek chleba i lubi swoją pracę,— musi być oświeconym człowiekiem. Czytanie, pisanie i rachunki musi znać doskonale, musi



Św. Anna uczy N. Maryę Pannę.

umieć dobrze narysować każdą rzecz, którą chce wykonać, powinien uważnie śledzić jakie zmiany i udoskonalenia w pracy poczynili ludzie jego fachu nie tylko u nas, ale i w innych krajach i sam powinien przemyśliwać nad rozmaitemi ulepszeniami w swoim zawodzie.

A do tego wszystkiego konieczna jest oświata.

Wielu z Was, Bracia, są tego zdania że wszelkie wyższe stanowiska, po za rolnictwem i rzemiosłami, mają zajmować tylko pańskie dzieci, bo pański rozum niby zdolniejszy do nauki.

Mylicie się bardzo,—rozum nie bywa pański, albo chłopski, ale tylko jeden,—jako dar Boży, którym Pan Bóg obdarza ludzi, jednemu dając więcej, drugiemu mniej — według potrzeby, ale nie zważając przy tem na pochodzenie człowieka. Bardzo często prostaczek ma daleko więcej rozumu, niż jaśnie oświecony pan,—bywa też i odwrotnie. Pańskiemu dziecku często nic nie pomaga kilkunastoletnia nawet nauka, — jak było głupkowate, tak i pozostaje. Być może, gdyby na jego miejscu kształcono wiejskiego chłopaka— ten stałby się prawdziwie mądrym i uczonym człowiekiem.

A więc od Was to tylko zależy Bracia, żebyśmy mieli swoich nauczycieli, doktorów, rejentów, swoje nauczycielki, ochroniarki, żeby w domach waszych utrzymywały ład mądre i roztropne gospodynie.

Jednej rzeczy potrzeba na to:—żebyście raz już zwyciężyli swoją ciemnotę i skąpstwo, odrzucili od siebie wszelkie płonne obawy i zrozumieli nareszcie jasno, że przyszłość waszych dzieci nie w pieniądzach, lecz w oświacie i nauce!

Doczekalibyśmy się wtedy tych błogosławionych czasów, kiedy wasi synowie i córki, wykształceni według powołania, jakie każdemu z nich Bóg dał i odpowiednio do swych zdolności,—pracowaliby wśród ludu, z którego wyszli, dzieląc się oświatą i wiedzą z tymi, którym niedostatek nie pozwolił na obszerniejsze wykształcenie.

Jak słońce świeci dla bogatych i ubogich, dla starców i dzieci,—tak i oświata powinna być udziałem wszystkich ludzi bez wyjątku. Wobec niej wszyscy są równi.

Minęły już bezpowrotnie te czasy, kiedy skarby oświaty zamknięte były szczelnie i zapieczętowane przed prostaczkami i ubogimi,—dziś każdy posiada w swem ręku klucz od jej podwoi.

Do czerpania z tych skarbów nie potrzeba dziś żadnych specyalnych praw, lub przywilejów—wystarcza z naszej strony pragnienie, gorliwość i wytrwałość w szukaniu oświaty.

Oświata dla wszystkich jest dostępną,— prawda, że nie w jednakowym stopniu,—każdy jednak może jej posiąść tyle, by spełnić należycie swój obowiązek względem Boga, który go obdarzył rozumem, względem swojej rodziny, której byt musi zapewnić i względem społeczeństwa, wśród którego żyje.

(C. d. n.)

Z życia Maryawickiego.

Dobra.

Ile razy wypadają jakieś uroczystości kościelne i zjeżdżają się na nie księża rzymsko-katoliccy—tyle razy lud prawowierny staje się bardziej wrogo usposobiony względem maryawitów, tem więcej dziczeje.

Świeży tego dowód mamy w Dobrej.

Od pewnego czasu uspokoiło się nieco w obozie rzymsko-katolickim; nie słychać było o żadnych objawach nienawiści względem Maryawitów.

Aż oto wypada doroczna uroczystość św. Doroty. Księża pozjeżdżali się z całej okolicy do kościoła, mówiąc nawiasem, wybudowanego przez maryawitów. Spowiadają, głoszą nauki, lecz w jakim celu? Oto w tym, by przelać ducha bratniej nienawiści w ich serca, by rozbudzić już nieco uśpionego ducha fanatyzmu religijnego.

Nie ciekawy ja byłem słuchać tych nauk, bom się już dosyć ich nasłuchał, gdym w ślepocie umysłu pozostawał w prawowierności, ale według Pisma Św. „z owoców ich poznacie ich“.

Jadę ja z Ojcem naszym Maryawitą, proboszczem w Strykowie, na tę uroczystość do naszego kościoła w Dobrej.



Dom parafialny w Dobrej.

Lud prawowierny wychodzi gromadkami ze swej świątyni. Idą najprzód dzieci. Na widok jadącego kapłana Maryawity uderzyły na alarm i podniosły straszny ryk, a niektóre wyrostki poczęły go wyzywać i pod jego adresem wypowiadać ohydne słowa, jakich niepodobna wymówić, by nie obrazić uszu ludzi uczciwych.

Dalej idą starsi; nie tylko nie ganią postępowania swych dzieci, ale jeszcze sami jak najniestosowniej zachowują się obok przejeżdżającego kapłana.

Jedziemy dalej. Około nas przechodzi stary człowiek już chyba siwowłosy; obraca się w naszą stronę i zaczyna przeraźliwie wyć, wydając jakieś dzikie dźwięki.

Oto są skutki tak zwanych odpustów rz.-katolickich; zarówno w Częstochowie jak i we wszystkich większych lub mniejszych placówkach prawowierności rzymskiej.

I to jest zupełnie logiczne.

Z serc ludu wydobywa się zazwyczaj taki dźwięk, na jaki go nastroją jego przewodnicy duchowni.

A jednak ten lud polski z natury swej jest tak poczciwy, tak dobroduszny! Dać mu tylko więcej oświaty i popracować więcej nad nim w duchu umoralniającym, a łatwo przemieni się on i stanie się podwaliną prawdziwego chrześcijaństwa, podporą Kościoła Chrystusowego. Wszak już ks. Antoniewicz, wielki znawca ludu i miłośnik pracy nad nim, mawiał żartobliwie, że „chłop polski pół nieba zawali“.

A teraz ten lud, znajdując się pod fałszywym kierunkiem duchownym, traci wszelkie uczucia szlachetności i z winy swych przewodników duchownych dziczeje moralnie.

Chrystus zaś, prawdziwy Pasterz i Najlepszy Przyjaciel tego ludu, będąc w tajemnicy Przenajświętszego Sakramentu przez niego niepoznany i nawet wzgardzony, zdaje się mówić doń: „Żal mi tego ludu“.

A. Sosnowski.

Hymn.

Chwal Syonie Zbawiciela, sław Pasterza Odnowiciela,
Pieśń miłości śpiewaj Mu.
Ile możesz Go wysławiaj, żadnych granic czci nie stawiaj
Bo Najświętszy Bóg jest tu.
Miłość prawo nam podaje, ku największej Boga chwale,
Eucharystyi ciągłą cześć,
Którą wspólnie z Aniołami i Świętymi niebianami
Trójcy Świętej mamy nieść.
Przy ostatniej Paschy stole, we dwunastu uczniów kole,
Spełnił Chrystus wielki cud.
Chleb i wino — płody ziemi w Krew i Ciało Swe przemienił,
By nakarmić miły lud.
Niech więc chwała będzie głośna i przyjemna i radosna,
Niech Mu będzie chwała chwał!
Stare prawo ustępuje, Sam Baranek nam panuje,
Paschę nową Bóg nam dał!
Błogi wiek już nam zawitał, jako śliczny kwiat zakwitał,
Woń miłości sieje już.
Bóg Miłości Utajony, przez grzeszników odrzucony,
Jest Kościołem naszych dusz.
Alleluja! więc śpiewajmy, Barankowi Chwałę dajmy,
Że na gody wezwał nas!
By w Przybytku Swej Miłości, odjąć od nas wszystkie złości
I przebywać z nami wraz.
Pod nikłemi postaciami, chleba, wina przymiotami
Wyniszczony Człowiek-Bóg!
Adoracyą ubłagany i w Komunii przyjmowany
Miłosierdzia spełnia cud.
Pożywaniem nie zniszczony, ni łamaniem podzielony,
Lecz się cały daje nam.
Cząstka jedna, czy też mnogie, zawsze Dary święte, drogie,
Chleb Niebieski—Chrystus Pan.
Źli i dobrzy Go przyjmują, do Ołtarza przystępują,
Jak odmienny skutek w tem:
Śmierć dla złych, dla dobrych życie, patrz, jak działa rozmaicie
Przenajświętszy pokarm ten.
Amen. Alleluja.

Szkółki owocowe.

(C. d.)

DOBÓR GRUNTU. UPRAWA ZIEMI W SZKÓŁCE. ZABEZPIECZENIE JEJ.

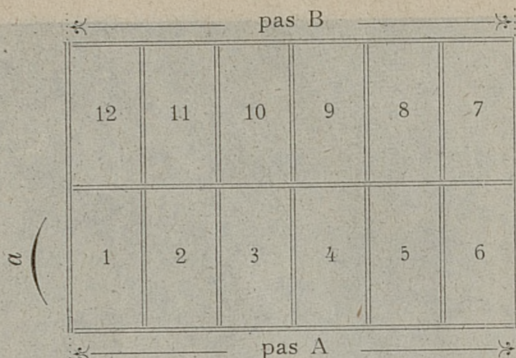
Pierwszym obowiązkiem naszym jest dla szkółki wybrać odpowiednie miejsce. Grunt pod szkółki winien być z natury swej pożywny, ale nie świeżo nawożony, głęboko rodzajny, na podłożu przepuszczalnem. Takim gruntem jest lekka lecz pożywna glinka, położona na podłożu przepuszczalnem margla i próchnicy. Nie znaczy, że inne grunta nie są pod szkółki możliwe. Lekki grunt jest ciepły, lecz zarazem suchy i mało pożywny, wymaga przeto zbyt starannej uprawy, zatem i mniej odpowiedni. Ciężki grunt do uprawy bardzo trudny, zwykle drzewka w nim hodowane, zwłaszcza w wilgotne lata, mało drze-

wnieją, a stąd przy surowej zimie marzną. Najodpowiedniejszym gruntem pod uprawę szkółek, będzie ziemia trzymająca środek pomiędzy ziemią lekką a ciężką.

Grunt wilgotny, zwłaszcza gdzie płytko jest woda zaskórna, oraz z podłożem nieprzepuszczalnem lub bardzo przepuszczalnem, jak żwirek, ziemie kamieniste lub z rudawką uważać należy z natury za niezdatne pod szkółki. Ale w braku lepszego miejsca i tu można sobie zaradzić. Jeżeli Holendrzy wyparli morze precz z dawnych jego granic, a na miejscu tem urządzili żyzne pastwiska dla swych słynnych krówek; jeżeli biedni Maronici na górach Libanu (na północ od Ziemi św.) urwiska i pochyłości obmurowują i ziemią, noszoną z nizin na plecach, zapełniają i urządzają ogrody i winnice godne podziwu, to i my kawałeczka ziemi, blizko domu położonego, z natury wadliwego, ale równego, nie potrafilibyśmy poprawić i pod szkółkę przygotować? Precz tylko z lenistwem! a grunt wilgotny osuszy się rowami po bokach przeprowadzonemi i wygóruje ziemią z nich wyrzuconą, nieprzepuszczalny przez domieszkę piasku stanie się dziurkowatym, żwirek przez narzucenie gliny stanie się ścisłym i utrzyma wilgoć, kamienisty przez nawiezienie mułku i skrobanek też się użyzni. Nie może chyba być gorszej ziemi, jak ta, gdzie piasek wydobyto na parę łokci głęboko do budowy kościoła, a doły odsianym żwirem zapełniono, a jednak gdy się na tem żwirku położyło trochę gliny i nawiozło skrobanek z drogi i z rowów, w jednym roku wyrosły piękne warzywa i drzewka poszczepione dobrze rosną.

Co się tyczy położenia, to najlepszy jest grunt poziomy, z pochylonych najlepszy—ku południowi. Szkółki nie powinny być zbytnio osłonięte, bo w nich drzewka hodują się zbyt delikatne i na mróz czułe.

Wybrawszy odpowiednie miejsce przystępujemy do przygotowania gruntu pod szkółkę, a mianowicie regulujemy grunt, t. j. przekopujemy go na głębokość 2 stóp w ten sposób, aby wierzchnia warstwa przyszła na spód, a spodnia na wierzch. W tym celu przestrzeń pod szkółki dzielimy na pasy A B. Szerokość pasów powinna być jednakowa; pasy dzielimy następnie na rowy 1, 2, 3, 4 i t. d. również jednakowej szerokości np. na



4 łokcie i zaczynamy regulówkę pasa A od rowu 1-go, wyrzucając z niego ziemię na głębokość 2 stóp warstwami w miejsce *a*, następnie ziemią z rowu 2-go zasypujemy rów 1-szy, z 6-go—5-ty, poczem ziemią z 7-go w pasie B zapełniamy 6-ty, wreszcie 12-ty ziemią z miejsca *a*.

Gdy grunt z natury silny, to wystarczy sama regulówka, gdy zaś lekki lub wyjałowiony, należy go zasilić już to nawozami naturalnemi t. j. obornikiem lub kompostem, o ile grunt ubogi jest w próchnicę, lub nawozami sztucznemi, gdy grunt jest już w wysokiej kulturze i na próchnicy mu nie zbywa. Wtedy wziąść na mórg mączki Thomasa 2—3 cent. i kainitu 5—6 cent. Jeżeli nawozów sztucznych używamy, to należy je rozsiać na powierzchni przed regulówką, zaś nawozy naturalne, jako prędzej się rozkładające i dla młodszych drzewek przeznaczone, należy wrzucić pod drugą łopatę, t. j. na jedną stopę pod powierzchnią.

Regulówkę można wykonywać w różnych porach, najlepiej na jesieni lub w lecie, aby głęboka warstwa zwietrzała i zlasowała się na mrozie i słońcu.

Szkółka winna być ogrodzona i niedostępna dla ludzi, a zwłaszcza zająców. Najpraktyczniejsze będą sztachety.

(C. d. n.)

Poradnik gospodarski.

P y t a n i e. Mam maleńki ogródek 12 łokci długi a 10 szeroki, gdzie warzyw nie wiele się zmieści, a tem bardziej krzewów; chciałbym tu inspekt urządzić, co w mieście opłaciłoby się. Proszę o radę, jak się do tego zabrać? *J. Kosiński.*



Uciszenie burzy.

Odpowiedź. Dobra to myśl, aby na tak maleńkim kawałeczku ziemi inspekt założyć; w inny sposób nie dałoby się tej ziemi lepiej wykorzystać, zwłaszcza że to jest w mieście. Trzeba tylko zaraz się do roboty wziąść, bo już pora.

Najpierw trzeba obliczyć wielkość skrzyni. Szerokość zawsze najodpowiedniejsza $2\frac{1}{2}$ łokcia, długość urządza się względnie do okien, które się daje co 2 łokcie. Tutaj można skrzynię zrobić o pięciu oknach czyli 10 łokci długą. Materyał—półtorówki relin miary 8 cali szerokie. Co 2 łokcie należy dać poprzecznice, które będą oparciem dla okien i zarazem

zmocnią skrzynię. Teraz trzeba palikami oznaczyć miejsce skrzyni i tu położyć chrustu warstwę szerzej, aby choć z pół łokcia wychodziło za skrzynię, na to kłaść warstwę ściółki i warstwę nawozu końskiego naprzemian do wysokości półłokciowej nap. pod rozsadę, flance kwiatów, pod inne to i na łokieć. W braku ściółki nawóz prześcielać słomą. Chrust ułatwi wodzie odpływ, gdyby podeszła i zabezpiecza skrzynię od kretów. Gdy się nawóz położy, trzeba poczekać z tydzień na odparowanie, jeżeli pod rozsadę to i dłużej. Poczem ustawia się skrzynię, podnosząc od strony północnej na dwie cegły; następnie sypie się ziemię przesianą przez rafkę, najlepsza z kompostu, bo bogata w próchnicę, nadto powinna być nieco piaszczysta. Pod rozsadę i flance kwiatów daje się ziemi na 5—6 cali, pod ogórki, melony, arbuzy, które tu będą rość,—na 7, a później gdy już rosną dodać na 3 cale, bo ogórki nie lubią nawozu blizko korzeni. Okna trzeba codzień po trosze podnosić coraz wyżej za słońcem i następnie opuszczać, aż nad wieczorem zupełnie zamknąć i matami okryć. Z początku polewać tak, aby nie było sucho, później z nastaniem ciepła, częściej.

Okna można szklić ścinkami, które u szklarzy za bezcen dostanie.

Na tym placu możnaby jeszcze drugą skrzynię umieścić, ale na początek lepiej jedną.

Praca przy inspekcie będzie miłą rozrywką, a zwłaszcza pożyteczną, bo i dla siebie można wyhodować wczesne warzywa i dobrze sprzedać.

Instruktor.

Odwiedziny gospodarki postępowej.

(Opowiadanie rolnika).

(C. d.)

„Teraz pokażę ci mój inwentarz“, to mówiąc poprowadził mię na podwórze gospodarskie, a najpierw do obory. Obora murowana. 7 krów pięknych, holenderskich stało w oborze—właśnie pasterz miał je wypędzać na pastwisko. „Krowy te dają mi 300 rs. dochodu rocznego.“—„Tylko 300“, zapytałem.

Dzienniczek dziecka.

(Dok.)

S o b o t a 4 m a j a. Dzisiaj mieliśmy lekcye tylko do południa, — od 12-ej godziny wróciłem do domu. Wieczorem sąsiad nasz, Stanisław G., upił się i zrobił awanturę w domu: przeklinał żonę i dzieci, które zawsze obdarte są, nie mają bucików i bardzo są niegrzeczne. Pewnie to przekleństwa i awantury ojca nauczyły ich złego, — a ponieważ stary przepija podobno wszystko, co przez tydzień zarobi, więc biedne dzieci nie mają książek, nie chodzą do szkoły, nie uczą się niczego i są bardzo rozłobuzowane. Widać Stanisław G. nie ma wiary w Pana Jezusa, bo gdyby ją miał, toby Pana Jezusa kochał i nie obrażał Go pijaństwem,—a rodzina byłaby spokojna od jego awantur, dzieci miałyby ubranie, książki i chodziłyby do szkoły. .

N i e d z i e l a 5 m a j a. Dzisiaj byliśmy z mamą na sumie w naszym kościołku, a tatuś został w domu: przystąpiliśmy do Pana Jezusa.

Po południu, od trzeciej do czwartej godziny, odprawiałem adoracyę, bo na mnie w tym dniu wypada. Ja jestem starszym w naszem kółku i pilnuję chłopców, żeby odprawiali adoracyę Pana Jezusa, co też oni chętnie spełniają wedle rozkładu swoich godzin. Dawniej mieliśmy p. Nauczyciela, który dziwił się, co my robimy na tej Adoracyi,— a mnie dziwnie było, jak można nie wiedzieć tego. Przecież w Przenajświętszym Sakramencie, jak Ojciec F. naucza wedle Ewangelii Św., jest Pan Jezus. Jakżeż więc nie lubić z Nim przestawać? Ja gdy adoruję, to mi się zdaje, że Pan Jezus na mnie patrzy z ołtarza, błogosławi mi, zachęca do słuchania mamy i taty, do pilnego uczenia się lekcyi, do grzeczności dla wszystkich, — nadto przypominam sobie, że Pan Jezus bardzo nas kocha, i wtedy tak mi się robi coś w sercu, że choć nie widzę Pana Jezusa, to czuję, że On jest w Ołtarzu, i choć nie boli mię nic, chce

—„Ale bo uważasz, tłomaczył wuj, ja krowy traktuję jako kupców, którym sprzedaję paszę: słomę, siano, koniczynę, buraki i t. d. Otóż po zapłaceniu mi za wszystką paszę po cenach, jaka jest w handlu, nadto otrzymuję z krów jeszcze 300 rs. dochodu". Zrozumiałem i obliczyłem, że, inaczej mówiąc, dają do 1000 rs. rocznego dochodu. — „A jak je wuj karmi?", zapytałem. „Sposobem duńskim—t. j. tylko 2 razy na dzień dostają jeść; latem chodzą po pastwisku — no i w domu swoją porcyę dostają. Każda z nich warta jest 160 rs.; ot, ta np. ze zbitem biodrem — daje codziennie 28 kwart mleka."

Ciekawie oglądałem urządzenie obory, posadzkę, rynsztok do odprowadzania gnojówki do gnojownika, umieszczonego z boku obory, gdzie składał się nawóz, codzień wybierany z pod krów. Przy gnojowniku stał zarazem i ustęp, by ludzkie odchody nie marnowały się, ale mięszały razem z nawozem. Porządek w oborze i czystość wzorowa. Słomy nie rzucało się w gnój, tylko aby pod bydlę słało się potrochu, na posadzkę. Dalej przegródka dla cieląt, które karmiono w sposób specyalny, żeby wyrobić na dobre krowy w przyszłości. Obok obory z jednej strony chlewy dla świń, z drugiej—stajnia, w której stała para koni. „Koni więcej nie trzymam, odezwał się wuj, bo to najwiekszy wróg gospodarstwa—co najlepszego zjedzą."

„A tu oto, widzisz, narzędzia rolnicze. To jest siewnik rzędowy, niewielki, na parę koni, nie drogi, ale dobrze działa; to znów grabiarka konna; to—brona sprężynowa; to—kultywator. Grunt staram się doskonale uprawić, bo od tego zależy nieraz cały urodzaj—a u mnie ogromnie się rodzi."—„Ale pójdźmy do ogrodu!" Wspaniały widok, rzeczywiście przedstawił się moim oczom. Na ogromnej przestrzeni, rzędami, nie gęsto posadzone drzewa—pełne świeżego liścia, pełne owoców. Niektóre uginały się i prawie łamały pod ciężarem owoców; gałęzie trzeba było podeprzeć kołkami. Ogrodnictwo zawsze było przedmiotem umiłowanym dla mojego wuja, więc też począł z zapałem opowiadać o swoim ogrodzie: o gatunkach owoców; jakie nakłady trzeba robić, chcąc żeby ogród stale rodził; jak ziemię wzruszać około drzewek, ażeby wilgoć miała dostateczny dostęp; jak podkarmiać drzewka co kilka lat sztucznymi nawo-

---

mi się płakać i jestem bardzo szczęśliwy... Nie rozumiem, dlaczego niektórzy nawet młodzi maryawici chodzą na zabawy, szukają tańców i różnych rozrywek, a na Adoracyi nigdy ich nie widuję; gdy zbiorą się pod kościół, to gawędzą, śmieją się, a żaden z nich nie pójdzie adorować Pana Jezusa. To tak przykro, że im się nie podoba miłość Pana Jezusa!..

Nie lubię też, gdy maryawici palą papierosy, — tyle pieniędzy puszczają z dymem i gorszą nas małych brakiem serca; bo moi rodzice mówią, że Ojcowie biedni, że mają dużo potrzeb na parafiach, dużo chcieliby zrobić dla nas, a nie mają pieniędzy. Czyby nie lepiej za te pieniądze, co się przepala, wesprzeć naszych Ojców, ubogie dzieci, dopomódz do zakładania nowych szkół?..

P o n i e d z i a ł e k 6 m a j a. Dzisiaj na lekcyach Siostra Nauczycielka tłomaczyła nam o potrzebie oświaty dla człowieka. Bardzo mi się to podobało, że oświata daje nam poznać Boga, dopomaga nam lepiej zachować Jego Przykazania, lepiej rozumieć religię, lepiej pracować i zwalczać różne przeciwności życia. Oto i mnie przyjemnie, że mogę pisać do moich Ojców,—a przykro mi, że moi rodzice umieją tylko trochę czytać, a pisać nie potrafią,—bo nie było wtedy, gdy byli jeszcze mali, Ojców naszych, którzy nam zakładają szkoły... Oświata potrzebna; jakoś wszystko łatwiej się rozumie; a widzę, że inne dzieci, co nie chodzą do szkoły, nie mogą tego zrozumieć, co dla mnie jest jasne, np. że Maryawityzm jest dobry, bo każe Pana Jezusa miłować, każe uczyć się, być dobrym dla wszystkich. A innym wszystko to wydaje się złem; widać są ciemni, widać nie mają oświaty."

Tyle mały Jasio. Chętnie pomieściliśmy te notatki i myśli wychowanka naszej szkoły, by inne dzieci zachęcić do myślenia i naśladowania tego, co w nich znajdą dobrego dla siebie.

---

zami; jak opędzać i tępić szkodników, liszki, robaczki i t. p., skrapiając drzewa cieczą birdoską za pomocą rozpylania; jak poprawiać drzewka, które rodzić nie chcą. „O, właśnie, patrz, mówił, tu mi przeszczepiają cały ten rząd drzew, na którym od kilku lat wcale owoców niema — widać grunt nie nadaje się do tego gatunku. Ale szkodaby marnować takie drzewka i wyrwać—więc je przeszczepiam na inne gatunki—ta robota bardzo się opłaca, bo za 3 lata już będę miał drzewa obficie rodzące. Nauczyłem moich parobków szczepić i oni za mnie tę robotę spełniają.“

„A tu patrz na tym kawałku maliny“. Rzeczywiście, weszliśmy w środek krzewów malinowych—pełno dużych, soczystych malin. „Malin nie odsyłam do miasta, bo mi zatrudno, lecz przerabiam na soki; a znam tak dobry sposób prowadzenia fermentacyi soków, że nigdy nie psują się i im starsze, tem lepsze“.

Obok malin stały ule; było ich chyba ze 20, wuj mój bowiem zawsze się kochał w pszczołach. „Miodu nie sprzedaję, lecz przerabiam na miody do picia, które mają chętnych nabywców.“

(Dok. nast.)

Kronika.

KRAJOWA.

Najwyższy Manifest.

Z woli NAJWYŻSZEGO trzy wieki temu nazad Panujący ród Rurykowiczów założycieli Państwa Rosyjskiego przestał istnieć. Ciężkie ciosy spadły na Ojczyznę NASZĄ: Bezkrólewie i nieład opanowało Rosyę, obcy wrogowie wdarli się w jej granice. Stołeczna Moskwa z jej świątyniami stała się łupem wroga. Lecz na skraju wielkiego nieszczęścia grożącego Rosyi Bóg Wszechmocny nie zostawił jej bez swej wielkiej łaski. Na wezwanie wielkich duchem ludzi rosyjskich, zwartych w Trojce-Sergiewskim klasztorze, powstał naród rosyjski w obronie ojczyzny i z pomocą Bożą przemógł wroga i tem wyzwolił Moskwę od nieprzyjaciela. Zwołany zatem wielki ziemski sobór w dniu 21 lutego 1613 r., jednogłośnie obrał na panowanie Bojara MICHAŁA TEODOROWICZA ROMANOWA, najbliższego z krewnych wygasłego Panującego rodu Ruryka i Świętego Włodzimierza. Po głębokim namyśle i gorącej modlitwie młodzieniec—przodek NASZ z błogosławieństwa matki swej zakonnicy Marty, przyjął na się ciężkie brzemię Panującego. Od tego czasu i do dziś dnia prawica Boża chroniła i wznosiła Państwo NASZE. Zobopólną pracą koronowanych przodków NASZYCH na tronie Rosyjskim i wszystkich wiernych synów Rosyi wzmacniało się Państwo Rosyjskie. Niejednokrotnie Ojczyzna NASZA podlegała ciężkim próbom, lecz naród Rosyjski twardy w wierze Prawosławnej i gorąco miłujący ojczyznę i w całości oddany swym Monarchom, przemógł nieszczęścia i wychodził zawsze z nich odnowiony i silniejszy. Ciasne granice Rusi Moskiewskiej rozszerzyły się i Państwo Rosyjskie dziś stoi w rzędzie pierwszych mocarstw świata. W jedności z kochanym ludem NASZYM MY mamy nadzieję i w przyszłości prowadzić Państwo drogą spokojnego rozwoju. Obejmując wzrokiem minione trzy stulecia, My widzimy w całej przeszłości wielkie czyny najlepszych synów Rosyi, nie oszczędzających dla niej trudów, mienia i życia. Niech będzie pamięć o nich na zawsze świętą w dziejach ojczyzny. I w ten uroczysty dzień święta narodowego—trzechsetlecia panowania DOMU ROMANOWYCH radośnie zwracamy uwagę NASZĄ na zasługi przed Rosyą współbohaterów Cesarzy i wszystkich wiernych ich poddanych. Wielkie są zasługi arcykapłanów i pasterzy kościoła prawosławnego, którzy oświecili Ruś światłem prawdziwej wiary i wsławili czynami miłości chrześcijańskiej. Zacna szlachta Rosyjska krwią swoją zaznaczyła przywiązanie swoje do ojczyzny i w pracy nad państwowym ustrojem dawała wysoki przykład obywatelskiego męstwa, szczególnie w niezapomnianą godzinę uwłaszczenia włościan. W świetle sławy i wielkości występuje wzór żołnierza rosyjskiego, obrońcy wiary, tronu i ojczyzny. Bezgraniczne męstwo i niezachwiane oddanie się swemu obowiązkowi miłującego Boga wojska Rosyjskiego ochroniły Ruś od nieprzyjaciela i dziś służą jej silną tarczą od nieprzyjacielskiego najścia. Wiele uporczywej i szlachetnej pracy dla ukształcenia Państwa przynieśli oddani NASI urzędnicy bez różnicy stanu. W zakresie nauki, literatury i sztuki wielcy rosyjscy działacze zdobyli sobie godne poważania imiona i praca ich zwróciła uwagę całego świata, i ocenili ich nie tylko w NASZEJ ojczyźnie, lecz daleko po za granicami jej. Na spokojnej niwie gospodarki wiejskiej, handlu i przemysłu wyróżnili się Rosyjscy mężowie pracy i szerokiej inicyatywy, którzy wspólnemi siłami budowali ekonomiczną moc Rosyi. Niezmierne są i niezliczone zasługi przed Rosyą dziesiątków milionów jej rolników, cierpliwością i pracą których polepsza się

przemysł rolniczy, pomnażając źródła dobrobytu narodowego. Z wdzięcznością wspominając wszystkich działaczy na korzyść ojczyzny, powołujemy dziś w zaraniu czwartego stulecia panowania DOMU ROMANOWYCH wszystkich wiernych poddanych NASZYCH wznieść razem z NAMI modły do Najwyższego o spoczynek wieczny ukoronowanych przodków NASZYCH i za wszystkich tych, komu Ojczyzna NASZA zawdzięcza swoją potęgę i wspaniałość. Święta pamięć o czynach w Bogu spoczywających niech będzie wskazaniem dla przyszłych pokoleń i niech zjednoczy przy Tronie NASZYM wszystkich wiernych poddanych dla nowej pracy i czynów na chwałę Rosyi. Pragnąc godnie uczcić uroczysty dzień dzisiejszy i uwiecznić go w pamięci narodu, uznali MY za dobre udzielić łaski NASZEJ poddanym NASZYM, o czem rozkazaliśmy Rządzącemu Senatowi Ukazem, dnia dzisiejszego danym, ogłosić powszechnie. Niech nie osłabnie błogosławieństwo Boże na NAS i ukochanych poddanych NASZYCH. Niech wzmocni i wzniesie Bóg Wszechwładny ziemię Rosyjską i poda NAM siłę wysoko i niezachwianie trzymać od wieków sławny sztandar ojczyzny.

Wydany w Sankt-Petersburgu, dnia 21-go lutego roku od narodzenia Chrystusa Pana tytiąc dziewięćset trzynastego, Panowania zaś NASZEGO dziewiętnastego.

Na oryginale Własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI Ręką podpisano:

„MIKOŁAJ“.

— Przyjęcie w Petersburgu chana Chiwy. Dnia 3-go b. m. Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan przyjmował w wielkim pałacu Carsko-Sielskim chana Chiwy. Po najwyższej audyencyi przedstawiono osoby świty chana. Następnie Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan oglądał prezenty, przywiezione dla Rodziny Cesarskiej przez chana. W wielkiej sali odbyło się Najwyższe śniadanie, na które zaproszeni zostali członkowie świty chana.

Na śniadaniu obecni byli: prezes Rady ministrów oraz ministrowie wojny i spraw zagranicznych.

Chan Chiwy otrzymał tytuł jego wysokości.

— Posłuchanie. W ub. tygodniu prezes Dumy państwowej miał szczęście przedstawić Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu szczegółowy raport o działalności Dumy i plan przyszłych jej prac. Najjaśniejszy Pan zaszczycił prezesa nader szczegółowemi zapytaniami o działalności przedstawicielstwa narodowego. Najmiłościwsze posłuchanie trwało 70 minut.

— Nominacye. Nadprokurator Synodu, Sabler i minister spraw zagranicznych, Sazonow, otrzymają tytuły sekretarzy stanu.

— Podatek transportowy. Ministeryum sprawiedliwości wprowadziło na r. b. dla Królestwa Polskiego podatek, w wysokości kop. 21 od każdego dymu na transportowanie włóczęgów.

Obecnie, ministeryum telegraficznie zawiadomiło gubernatorów, aby zaprzestać ściąganie tego podatku, ponieważ, wobec wydania w r. 1912 prawa o ulepszeniu finansów miejskich, wydatki transportowe ministeryum sprawiedliwości przyjmuje na swój rachunek.

— Przeniesienie cudownego obrazu. Do Carskiego Sioła wprowadzono obraz Matki Boskiej Poczajowskiej. Obraz procesyonalnie przeniesiono do Jekateryninskiego soboru. Na ulicach, któremi dążyła procesya ustawiono szpalery wojsk. Po nabożeństwie w soborze, obraz przeniesiono do pałacu, gdzie powitany został przez Ich Cesarskie Moście i Najdostojniejszą Rodzinę. Po nabożeństwie obraz przeniesiono do cerkwi własnych Jego Cesarskiej Mości konwoju i zbieranego pułku piechoty.

— Nowy dworzec kolejowy w Kijowie. W Petersburgu odbyła się narada komisyi technicznej, która ponownie rozpatrywała projekt dworca kolejowego w Kijowie. W niektórych tunelach mają być zaprowadzane na wzór dworców kolejowych w Nowym Jorku ruchome chodniki, w pozostałych zaś tunelach automatyczne wagoniki dla przewożenia bagażu. Narożne skrzydła mają być trzypiętrowe, by nadać nowemu dworcowi bardziej imponujący i artystyczny wygląd. Koszty budowy określone zostały ostatecznie w sumie 3 i pół mil. rubli.

— Ubezpieczenie robotników. Urzędy gubernialne do spraw ubezpieczania robotników zorganizowały się w Królestwie Polskim dotąd tylko w gub. kaliskiej, piotrkowskiej i płockiej. W Piotrkowie na posiedzenie urzędu gubernialnego do spraw ubezpieczania robotników przybyło na nie pomiędzy innemi 6 robotników (w skład urzędów wchodzić ma po 3 członków i po 6 zastępców od robotników i fabrykantów).

Na posiedzeniu omawiano porządek wyboru pełnomocników robotniczych celem omówienia ustawy kasy chorych. Postanowiono, że wybory dokonywane będą przez wszystkich robotników fabryki bez podziału na kurye.

W Warszawie będą czynne 2 urzędy do spraw ubezpieczenia robotników; jeden dla guberni, drugi dla samej Warszawy. W skład jednego i drugiego urzędu wejść ma po 3 przedstawicieli robotników reprezentantów kas

chorych, wszyscy oni na zasadzie postanowienia Rady do spraw ubezpieczenia robotników pobierać będą po 5 rb. za każde posiedzenie.

Jak wiadomo, według prawa z d. 6 lipca 1912 r. kasy chorych (dla wydawania zapomóg robotnikom podczas choroby) zakładane będą przy fabrykach liczących co najmniej 200 robotników, dla fabryk mniejszych zakładane będą kasy wspólne.

— Bezrobocia w r. 1912. Według sprawozdania gubernatora warszawskiego w roku 1912 liczba strejków robotniczych w guberni była znacznie większa, niż w roku poprzednim, przyczem przeważna część strejków wynikła w zakładach przemysłu metalowego. Strejkujący domagali się wyłącznie podwyżki zarobku, ale zadosyćuczyniono żądaniu tylko w kilku zakładach; większość zaś zakładów odmówiła podwyżki. Strejkujący robotnicy wcale nie żądali skrócenia godzin pracy, a nawet w niektórych wypadkach godzili się na dłuższą robotę, byle dostać podwyżkę płacy zarobkowej.

— Popyt na robotników. Pomimo przedłużającej się zimy, zamówienia na robotników sezonowych, są bardzo już liczne w biurach pośrednictwa pracy. Ludzie, pozamawiani na robotę do Prus, częściowo już tam wyjechali, lub wyjeżdżają. Zakontraktowani zaś do guberni północnych i zachodnich w Królestwie oczekują jedynie końca świąt wielkanocnych i najpóźniej po pierwszym kwietnia muszą być zabrani.

Wcześniejsze przygotowanie zajęcia dla sezonowców przedłuży znacznie dla nich czas letniego zarobku i ułatwi napewno rolnikom naszym konkurencyę z Prusami o tych wychodźców, których zabierano tam zwykle wcześniej, zanim rolnicy nasi zdecydowali się na ich zakontraktowanie.

— Kradzieże. „Aj. telegr. pet." donosi:

W Pabianicach fabrykanci Boruchowicz, Lewkowicz i bracia Rotbergowie, pozyskawszy zaufanie zarządu pabianickiego Tow. wzajemnego kredytu zdołali podnieść drogą oszustwa 400 tys. rb. i zbiegli z pieniędzmi temi za granicę.

Z kasy Warszawskiego Magistratu skradziono 30 tysięcy rubli. Wdrożone zostało energiczne śledztwo.

ZAGRANICZNA.

* Rumunia i Bulgarya. W Bukareszcie na wiecu nacyonalistów mowcy rozważali bezczynność władzy, która zezwoliła na wzmocnienie się Bulgaryi i dowodzili, że obecnie obowiązkiem Rumunów jest pomyśleć o losie kucowołochów, którzy dostali się pod panowanie różnych narodowości i są uciemiężani. Minęła już chwila rokowań dyplomatycznych i czas już rozpocząć mobilizacyę, jeżeli armia rzeczywiście jest gotowa.

* Zatarg rumuńsko - bulgarski. Według wiadomości ze źródeł miarodajnych Rumunia pragnie oddać rozstrzygnięcie zatargu rumuńsko-bulgarskiego pod decyzyę narady ambasadorów w Berlinie pod przewodnictwem Sazonowa. Bulgarya, według pogłosek, również zgadza się na to.

* Akcya wojenna. Bulgarya żąda, aby linia graniczna jej posiadłości ciągnęła się od Rodosto, nad morzem Czarnem, pod naciskiem jednak mocarstw zgodzi się zapewne na linię graniczną od Enosu, u ujścia Maricy, do Midyi.

Jak doniosły pisma z ubiegłego tygodnia co do działań wojennych, to wojska greckie, przeszedłszy wzgórza pod Macewona, energicznie zaatakowały Turków pod Chrisowicą, Drezdenikon, Liapi i Petro. Turcy rozbici zostali doszczętnie i szukali ratunku w bezładnej ucieczce.

Korespodent cetyński paryskiego „Figaro" otrzymał nowe zapewnienie króla czarnogórskiego, Mikołaja, że „Czarnogórze nigdy nie zrzeknie się Skutari, chociażby potrzeba było przelać krew całego narodu Czarnogórskiego".

Wobec stanowiska, jakie zajęła Austrya co do tej kwestyi, telegram „Figara" w kołach dyplomatycznych tutejszych sprawił alarmujące wrażenie. Do pomocy Czarnogórcom udały się do Skutari 3 baterye serbskie.

* Rozbicie okrętu. Z powodu silnej burzy, transportowy parowiec grecki, wiozący na pokładzie wojsko serbskie z Salonik do Durazzo, wyrzucony, został na ląd w bliskości półwyspu Chalcydyjskiego i rozbił się o skaliste wybrzeża. Mieszkańcy pospieszyli na pomoc i uratowali prawie wszystkich rozbitków.

* Kapitulacya Turcyi. Ambasadorowie Ottomańskiego rządu we wszystkich stolicach sześciu mocarstw europejskich wręczyli ministrom spraw zagranicznych noty, proszące o pośrednictwo mocarstw do zawarcia pokoju z państwami Bałkańskiemi. Do not tych dołączone zostało oświadczenie, że Wysoka Porta oddaje całkowicie w ręce mocarstw sprawę zaprojektowania pokoju. Ponieważ rządowi tureckiemu wiadomo, że mocarstwa wyrzeczenie się Adryanopola uważają za warunek nieodzowny zawarcia pokoju, wynika z tego, że Mahmud-Szewket-Basza decyduje się nietylko stanąć na stanowisku, jakie zajął rząd obalony przez młodoturków, ale nawet pójść jeszcze dalej w ustępstwach.

Mocarstwa zwróciły się już do państw Bałkańskich z wezwaniem o podanie swoich warunków. Prasa Europy nie wątpi, że państwa

te chwycą się skwapliwie tej okazyi, aby położyć koniec wojnie. Stanowisko mocarstw w sprawie miast Skutari, Dyakowy, Janiny i dostępu Bulgarów do morza Marmara jest zbyt sprzeczne z interesami państw związku, aby te państwa miały z lekkiem sercem powierzać pośrednictwu Europy określenie plonów ich wysiłku, ofiar i zwycięstw.

Pośrednictwo takie nie jest bezpieczne i dla pokoju Europy ze względu na jaskrawe różnice interesów oraz jawnych i ukrytych dążeń Austryi, Niemiec, Włoch, Anglii, Francyi i Rosyi w zawikłanym splocie kwestyi wschodniej.

* Tybet i Mongolia. W Petersburgu otrzymano informacye o podpisaniu przez Anglię i Rosyę porozumienia wzajemnego co do sfery wpływów w Mongolii i Tybecie. Na mocy tego porozumienia Anglia będzie miała wolną rękę w Tybecie, Rosya zaś w Mongolii.

Gazeta „Times" donosi, że pomiędzy Rosyą a Anglią stanął układ, na którego mocy Rosya uznaje przeważające wpływy angielskie w Tybecie i obowiązuje się w razie zatargu Anglii z Chinami przyjść Anglii z pomocą zbrojną, w zamian za to Anglia uznaje wpływy Rosyi w Mongolii.

* Strejk powszechny na Węgrzech. Ogłoszony został przez socyalistów w Budapeszcie, stolicy Węgier, strejk powszechny, który ma objąć 42 miast węgierskich. Policya ogłosiła rozmaite zarządzenia, jak naprzykład, zamykanie domów o godz. 8-ej, dalej poucza rozporządzenie mieszkańców, gdzie i w jaki sposób alarmować mają policyę i żandarmeryę. Postarano się też o wielkie zapasy żywności. Policya sądzi, że uda się jej w kilku dniach strejk złamać, socyaliści jednak zapewniają, że potrwa on 14 dni.

Socyaliści ogłosili wezwanie do ludności, aby przyozdobiła domy i pozamykała sklepy.

Strejk ma na celu skłonienie parlamentu do przyjęcia reformy wyborczej w duchu demokratycznym.

* Zaburzenia w uniwersytecie lwowskim. Młodzież polska, kształcąca się na wszechnicy lwowskiej, uchwaliła na wiecu wyłączyć z grona swego kilku studentów Żydów z Warszawy, nie solidaryzujących się z poglądami młodzieży. Gdy więc studenci owi przybyli dziś rano na wykład rektora Becka, młodzież polska opuściła salę. Pomimo to owi studenci Żydzi przybyli na następny wykład. Wówczas Polacy wyrzucili ich z sali. O godz. 10 min. 30 zjawił się zastęp syonistów, chcąc wprowadzić do sali przemocą studentów wyrzuconych. Wywiązała się wskutek tego bójka, podczas której kilkunastu studentów odniosło rany. Wezwane pogotowie ratunkowe opatrzyło poranionych.

W obronie Bulgarów.

Jedno z pism szwajcarskich pomieszcza następującą obronę Bulgarów:

W armii bulgarskiej mówią wiele o artykułach, jakie się świeżo ukazały w prasie niemieckiej i francuskiej, o gburowatości, nieuczciwości i nieufności Bulgarów wogóle.

Znając Bulgarów od dawna dobrze, uważam sobie za obowiązek zaprzeczyć najkategoryczniej oszczerstwom, które pochodzą ze źródła niemieckiego.

Żaden kraj nie zna Bulgarów tak dobrze, jak my, Szwajcarzy. Setki ich przyjeżdżało do nas corocznie na studya. Otóż studenci bulgarscy w uniwersytetach szwajcarskich to najpracowitszy i najspokojniejszy żywioł.

Niemcy skarżą się na zbytnią surowość cenzury wojskowej bulgarskiej. Otóż uważam tą surowość za zupełnie usprawiedliwioną wobec tendencyjnego i wrogiego traktowania przez gazety niemieckie spraw bulgarskich.

Jeżeli nawet kiedy były—a zapewne były — czyny, które można podciągnąć pod to określenie, to czyż nie są one usprawiedliwione, jako odruch ludu, który powstał, aby pomścić okrucieństwa i gwałty, dokonane na żonach i córkach braci? Trzeba się liczyć z szałem wojennym, z nienawiścią, która wre od wieków pięciu, z przykładem, dawanym przez Turków, a wtedy się zrozumie, że często sceny brutalne są ze strony zwycięzców nieuniknione.

Jestem przekonany, że ta kampania części prasy przeciwko Bulgarom jest zemstą tych dziennikarzy, którzy, przybywając tu, jako przedstawiciele wielkich organów europejskich, sądzili, że mogą dyktować swe warunki i że czynią łaskę Bulgarom. A przecież Bulgarzy są panami we własnym domu, i wolno im objawiać sympatyę, komu im się podoba.

Bulgar jest nieufny z natury, ale przecież przez pięć wieków żył w niewoli! Kto ich pozna bliżej, ten poza nieufnością tą znajdzie u nich dobre serca, a nawet prostoduszność.

Mały przykład.

Przedstawiono mnie dwom oficerom artyleryi. Gdy zostałem z nimi, męczyła mnie ich małomówność, ich mrukliwość. Dziwiłem się, że nie zasypywali mnie pytaniami, chociaż przybywałem świeżo z ich stolicy. Po upływie doby—lody pękły i oficerowie traktowali mnie jak swego. Porucznik, który

wczoraj na mnie ledwo spojrzał, dziś jak mały chłopiec prowadzi mnie za rękę, oprowadza mnie wszędzie i pokazuje wszystko. Ofiarowuje mi gościnność. Śpię wygodnie na łóżku w jego namiocie, a on—jak się dowiedziałem później — spędził noc na ziemi pod otwartem niebem, otulony płaszczem.

Żołnierzom bulgarskim zarzucają Niemcy nieuczciwość, skłonność do kradzieży!

Pewien kapitan opowiadał mi, że w ciągu kilkunastoletniej służby w trzech oddziałach armii napotkał jeden jedyny wypadek kradzieży.

My sprawozdawcy także nieraz mieliśmy przykłady uczciwości Bulgarów. Zgubiłem w Mustafa paszy srebrną papierośnicę. W ośm dni później przyniesiono mi ją do głównej kwatery.

Kapitan Rahm, korespondent „Gazety Rotterdamskiej" zgubił kosztowną lornetkę. Był pewny, że jej nie znajdzie. Po dwóch dniach żołnierz odniósł zgubę do biura cenzury.

Takich przykładów mógłbym przytoczyć wiele.

Ale, kto chce—ten i na słońcu znajdzie plamy.

* *
*

Ci, których nikt nie żałuje.

Prowadzą ich!

Ulice Sofii przepełnione. Ale tłum ten, który widział już tysiące wziętych do niewoli askierów tureckich, nie jest dziś tak spokojny jak zazwyczaj. W oczach błyska zawzięty płomień gniewu i nienawiści, zaciskają się pięści. Słychać groźby, przekleństwa.

Matka tłumaczy małej córeczce:

— Widzisz, to baszybuzucy! To ci, co zamordowali naszych Bulgarów w Tracyi i Macedonii, męczą kobiety, ćwiartują dzieci.

Dziewczyna spogląda ze strachem.

— A dlaczego ich nasi nie zabijają.

Prowadzą ich baszybuzuków.

Idą bosi, pół nadzy. Niektórzy mają na głowie fezy, inni owinęli je brudnemi szmatami. Są także z gołą głową. Z pod rozchełstanej odzieży widać śniade, porosłe włosem piersi. Oczy nabiegłe krwią. Zdrowi, silnie opaleni. Ale idą pokornie, jak obite psy. Być może, że i to ich spotkało.

Baszybuzycy—to nieodłączna historyczna przynależność armii tureckiej. Zadaniem ich—mord i łupież. W obecnej wojnie grają rolę mścicieli. Palą wsie chrześciańskie, rabują, mordują chrześcian, gwałcą niewiasty.

Są między nimi Kurdowie z Azyi Mniejszej i Tatarzy i Albańczycy i wielu mahometańskich Bulgarów-Pomaków, znanych dobrze ze swej fanatycznej nienawiści ku braciom wyznania chrześcijańskiego.

Najdziksi baszybuzucy są w okręgu Kirdżalskim, tuż przy południowej granicy bulgarskiej, między wschodnim Rodopem a rzeką Ardą. Zaraz w pierwszym tygodniu wojny Bulgarzy kraj ten opanowali. Turcy ustąpili po za Ardę, a miejscowi Pomacy, pierwsi się poddali. Ale wnet umknęli w góry i tam potworzyli bandy baszybuzuków. A w ostatnich dniach zeszli w doliny i rozpoczęli na nowo dawną swą zbójecką działalność. Znów zapłonęły wsie chrześcijańskie, wzniosły się ku niebu jęki nieszczęsnej ludności. Biedni wieśniacy, którzy odetchnęli swobodniej, otrzymawszy swobodę, zbudzeni zostali ze spokojnego snu krwawemi rękami Pomaków. Znów zaczęły się mordy mężczyzn, gwałty nad kobietami, rabunki, pożary.

Ale niedługo to trwało. Przyszli wojacy bulgarscy i rozpoczęli krwawą zemstę nad dzikiemi hordami drapieżników ludzkich.

Wielu rozstrzelano na miejscu a wielu powieszono, mniejszą zaś liczbę wzięto do niewoli.

Ale ci jeńcy wszyscy zasłużyli na śmierć. Wielu z nich schwytano na gorącym uczynku najohydniejszych gwałtów. U wielu znaleziono po kieszeniach obcięte uszy z kolczykami. Niektórzy mieli przy sobie wiele kul dum-dum. Wszyscy postawieni będą przed sąd wojenny i śmierć ich nie ujdzie.

Idą i nikt nie ma dla nich słowa współczucia. To nie są żołnierze, którzy pełnią swą okrutną powinność. To hyeny, co tchórzliwie pełzają po bojowisku, aby się rzucić na bezbronnych rannych i obdzierać trupy.

I mimowoli każdy się dziwi, że wojownicy bulgarscy mogli ich sprowadzić aż tutaj—żywych! To nie do uwierzenia dla tych, którzy widzieli baszubuzuków przy ich krwawej robocie, którzy widzieli spustoszoną przez nich wioskę.

Więc teraz nikt nie czuje dla nich litości...

Idą jak psy obite. Niktby nie powiedział, że jeszcze przed kilku dniami ręce tych drapieżnych bestyi przelewały niewinną krew niewiast i dzieci.

Więc tłum zaciska pięści. I z ust cichym pomrukiem rwie się pieśń, co brzmi jak przekleństwo, jak pomsta bez litości.

List do Redakcyi.

Szanowna Redakcyo!

Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament!

Piszemy tych myśli kilka, my młodzież z Żeliszewa i prosimy o wydrukowanie w „Wiadomościach".

Wiele Ojcowie pracują dla dusz naszych i za to bardzo wdzięczni jesteśmy, najprzód Panu Jezusowi, a potem i Ojcom, boć teraz ten tylko nie może korzystać, kto nie chce.

Wiele też teraz możemy korzystać z „Wiadomości Maryawickich, ale o jedno jeszcze chcemy prosić.

U nas w Żeliszewie, a także i w paru wsiach poblizkich, dokonano zcalenia gruntów. Zaczyna się dla nas nowy sposób życia i gospodarowania. Prawda że teraz mamy wiele kłopotu z przebudowaniem się na kolonie, ale rozumiemy, że dużo zależy na tem, byśmy przebudowali się tak, żeby nam było wygodnie i byśmy dobrze zaczęli gospodarować. Wiemy, że nie dosyć pracować rękami, nie dosyć i grosz wydać, ale trzeba jeszcze wiedzieć na co wydać, co i jak robić. Widzimy, że nieraz inszy mniej wyda i nie pracuje, jak wół, a ma więcej korzyści, bo rękom swoim pomaga głową.

My choć pieniędzy mamy mało, ręce jednak Bogu dzięki mamy silne, tylko radzić sobie głową nie możemy. Nasi młodzi bracia i siostry uczą się w szkole, a dla nas brak jednej pomocy. Potrzebnaby nam była szkoła gospodarcza, a przynajmniej kursa jakieś, choćby przez parę tygodni na wczesną wiosnę i jesienią w takiej porze, żebyśmy mogli już teraz dowiedzieć się, cośmy w jesieni zrobili dobrze, a co źle i co mamy czynić z wiosną i latem. W jesieni znowu dowiedzielibyśmy się co źle, a co dobrze zrobiliśmy i co w jesieni mamy robić.

Zdaje się nam, że Wy, Bracia młodzi, z innych wsi i parafii zechcielibyście też z takiej nauki korzystać. Do innych miejscowości na kursa nam maryawitom trudno jeździć, ale gdyby tak dla nas były kursa, nie przymierzając, w Cegłowie, to byłoby dobrze. Nieprawdaż?

Wiemy, że to kosztuje sprowadzić nauczyciela, ale chętnie każdy z nas by coś zapłacił, bo to opłaciłoby się nam potem w polu.

Chcielibyśmy mieć w parafii takiego, coby więcej się pouczył o gospodarce, o sadach, o pszczołach, by innym pomagał, a sam by sobie coś zarobił, bo każdy chyba chętnie by mu wynagrodził.

Franciszek Walas.
Piotr Rybak.
Franciszek Pawlik.
Żeliszew, d. 20 lut. 1913 r. *Stanisław Kukla.*

Rozmaitości.

Ile jest na ziemi zwierząt i roślin. Według obliczeń uczonych, świat roślinny posiada najwięcej gatunków, bo 950 tysięcy. Zwierząt ssących jest 400 tysięcy odmian, owadów 2800 tysięcy gatunków, samych motyli jest 50 tysięcy gatunków, a pająków 20 tysięcy. Ptactwa naliczono 130 tysięcy gatunków, a ryb 12 tysięcy, wężów 1640, z których 800 gatunków jadowitych.

Czy pozwalać dzieciom palić? W Holandyi i Belgii zadali sobie pedagogowie to pytanie i zaczęli w tym celu badać powierzoną ich pieczy dziatwę. Podzielili uczniów na trzy kategorye: na chłopców od 6—9 lat, na chłopców od 9—12 lat i na chłopców od 13 — 18 lat. We wszystkich trzech grupkach byli chłopcy najprzód tacy, którzy wcale nie palili, następnie tacy, którzy palili przy sposobności, wreszcie tacy, którzy palili stale i namiętnie. W ostatniej grupie tacy namiętni palacze wynosili przeszło 60 proc. Owóż okazało się, że wszystkie dzieci palące we wszystkich trzech grupach należą do najgorszych uczniów w klasie. Wszystkie zaś dzieci dobrze się uczące, pochodzą z grup niepalących. Chłopakom zadawano rozmaite ćwiczenia naukowe, naprzykład kazano uczyć się wierszy i notowano czas potrzebny do ich wyuczenia się, okazało się, że trzy i cztery razy więcej czasu do wyuczenia się potrzebują uczniowie palący tytoń, aniżeli nie palący go wcale. To samo było z uczeniem się obcych wyrazów, jako też dat i cyfr. Uczniowie niepalący, nawet najmniej zdolni, wyuczali się tego daleko prędzej, aniżeli palący i to dwa i trzy razy prędzej. Wynik badań tych profesorowie streszczają w tych słowach: „Gdyby ludzkość nie paliła, mielibyśmy o wiele więcej ludzi zdolnych i genialnych. Ten naród zapanuje nad wszystkimi innymi narodami, który przeprowadzi u siebie ścisłą abstynencyę od picia i palenia“.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz, Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M· Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.